ADAM SZCZERBOWSKI



Drukarnia SEJMIKU Hrubieszowskiego.

ADAM SZCZERBOWSKI

UL

POEZJE

WARSZAWA 1924.
Skład Główny Sp. Akc. Dom Książki Polskiej
Plac Trzech Krzyży l. 8.

Okładkę rysował Stanisław Leszczyc-Przywara

Pszczół pełen i nektaru,
miłości i rozgwaru
ul jestem — jestem ul...
A wszystkie me cierpienia,
każdy mój jęk i ból
w złoty się miód przemienia,
ul jestem — jestem ul...

I

Serce moje, zamknięte w srebrnej konsze ducha,
umiłowało czystość. Ostra i surowa
jest moc ta, co się w głębi mej krzewi i chowa.
Jej wyroku w skupieniu dusza moja słucha.

Lat młodzieńczych skrzydlata minęła połowa,
jak mija deszcz wiosenny, grad i zawierucha.
W lśniącej stali słoneczność przelśniła się krucha
miedź serca. Jest mi dana moc i droga nowa.

Nie będę już tęsknoty złotych czasów śpiewał,
bo one żywią we mnie, sól duszy i życie:
czystość pragnień i złote słońce na błękicie.

W przepych kolorów, w dźwięków będę je odziewał
harmonje. Nie poskąpię dosytu i krasy
miłości. Będę z siebie kwitł.
O złote czasy!

II

Przed potworną otchłanią nie uchylę czoła
w złowróżbną chwilę bolu. Wola — krasnolica
kapłanka doczesności, którą tchem podsyca —
na ucztę mię wspaniałą i na gody woła.

W upiorną noc, w łamliwej poświacie księżyca
zabłąkałem się w bytu czarnoksięskie koła,
gdzie tajemna obecność Bożego anioła
istność spragnioną cudu cieszy i zaszczyca.

Będę kwitł jak kwiat polny, jak las gwarem tętnił,
po zielonych roztokach radość bytu trwonił
i w pościgu za Bogiem Mym na turnie gonił.

Bo duch mój tak się własną prawdą roznamiętnił,
że mu bliską się stała wieść ludziom daleka,
wieść o szczęściu doczesnem przyszłego człowieka.

III

Drobne ziarno, niekłamna wieść o bliskim zgonie
rozplenia się na żyznych ugorach mych wnętrzy,
głuszy ruń zieleniącą, na łanach się piętrzy,
przecząc szalonym złudom o żniwach i plonie.

W chmurze rozwartych skrzydeł, od nadziei prędszy
bieży zgon. Zachwyt jeno mam i szczęście w łonie,
bo wiem, że on na martwe położy mi skronie
dostojeństwa człowieka nimbus przenajświętszy.

Bywaj srebrny łuczniku, przyjdź słodki zwiastunie
ciszy wiecznej i bytu nieodgadłych głębin,
widomy w zachodowej pomroce i łunie,

co krwią oblewasz grona przydrożnych jarzębin,
co obdzierasz zielone szaty szumnych lasów
— witaj, twardy rycerzu, kresie złotych czasów!

PIOSENKA

Serce me, owoc źrały
na wietrze pragnień drży.
Miłością jestem cały,
miłością jesteś ty!

Gdy w zmierzchy wieczorowe
w mgły się spowija świat,
dzwonią dźwięki echowe
spełnieniem młodych lat.

W mroku i nocnej głuszy
mży zicmia, otchłań śpi.
W błękitnych głębiach duszy
blaskami miłość lśni.

— Gdzieś jest? pytają usta,
na których serce drży.
Przedemną przestrzeń pusta,
a za mną zwiędłe sny.

W tęsknieniu cię poznałem,
jutro uścisnę cię!
Jesteś duszą i ciałem
jawo, marzenie, śnie!

Z gór obłok wstaje biały,
szarzeją ranne mgły.
Miłością jestem cały,
miłością jesteś ty!

PORANEK

Od słońca skrzeń promiennych,
od ciepłych wiosny tchnień
budzi się z omdleń sennych
dzień.

Objął pieściwie wzgórza,
rozsrebrza głębie wód,
wychodzi na bezdroża
cud.

W skrzydlatej lśnień powodzi
drży serce, płonie świat.
Z błota się ziemi rodzi
kwiat.

DZIWY

Słońce się łamie ponad ziemią
tysiącem blasków, skrzeń, promieni —
W mem sercu ognie złote drzemią,
w mej piersi płynie sto strumieni!

Płaszczem porannych zórz okryty
cud się przechadza skrajem lasu —
A we mnie rosną mgły i szczyty
poza igraszką miar i czasu!

Zwinięty pasek kolorowy —
tęcza upadła mi pod nogi.
We mnie się wznosi tron Jehowy,
we mnie się kończą wszystkie drogi!

RADOŚĆ

Radować się, radować,
śmiechem ozłacać usta,
całować, obejmować,
a nie znać co rozpusta.

Jak żołnierz stać się mężny,
jak dziecko roześmiany,
a taki być potężny
jak król niemalowany.

Jak jabłoń i jak grusza,
jak wiśnie kwitnąć białe,
aż błyśnie cud i dusza
owoce wyda źrałe.

Odmienić się, zrumienić
i w sobie rozpłomienić...

RUMIANEK

W ten najcudniejszy poranek
zakwitł na łące rumianek.

Chełpi się białą koroną,
złotem połyska mu łono.

O kwiecie rozkwitłe, Boże,
na sercu ciebie położę!

Zerwę cię ręką gorącą,
zabiorę ziemi i słońcu!

*

Ty także masz oczy złote
i taką białą pustotę.

Twoja mi dusza wyznała,
że jest dziewczęca i biała.

O kwiecie rozkwitłe, Boże,
na sercu ciebie położę!

Wypiję z ust twoich życie,
skąpię się w twoim rozkwicie!

UL

Mgły się unoszą sine
pośród zoranych niw.
Na skraje lasu wyszedł
płomienno-oki dziw.

Wygasa w mojej pieśni
i stygnie każdy ból —
Pośród tych pól i lasów
ul jestem — jestem ul!

TAJEMNICE

Choć serce me naprawdę
jest jakby złotą banią,
trochę-m jest, mówiąc szczerze,
jak pielgrzym nad otchłanią.

Zaś ona patrząc tkliwie
wabi mię słodkim gestem,
na co jej odpowiadam:
— Nie twój, o, nie twój jestem!

Choć wiem, że w głębiach owych
jest ślicznie i mistycznie,
uśmiecham się pogodnie
i trochę ironicznie.

Niech inni oszalałą
duszą zgłębiają bezdno,
cóż z tego mi, gdy słońce
widzę i w noc bezgwiezdną?!

Cóż z tego, że tam może
kryje się tajemnica,
gdy wiem, że ona dla mnie
ma przecież moje lica?!

SREBRNE NOCE

O ty najsłodsza żądzo
poznania i przemiany!
Raduję się i słońcem
wiosennem myję rany.

Zaś w słodko-ustne noce,
w kwietne oczarowanie
coś znowu się wielkiego,
znowu się miłość stanie.

Nademną srebrny księżyc
mknie przez niebieskie haszcze,
a dusza się weseli
i w białe dłonie klaszcze.

W radości swej jest cała
różowa i płonąca,
a nad nią niebios wrota
i blada twarz miesiąca.

Drżąca z zachwytu warga
mówić nawet nie może
i tylko rozśpiewana
od wewnątrz szepcze: Boże...

SNY O SŁAWIE

Wielce rozumną duszę
ma pies, co Nero zwie się.
Znalazł ją sobie pono
przypadkiem, w mrocznym lesie.

Kudłaty jest i silny,
raz w krzakach zagryzł sowę,
ma ostre kły, a oczy
jasno - czekoladowe.

Spać w nocy nie zwykł — zaczem
gustuje w mej przyjaźni,
choć chód go mój powolny
i ma powaga drażni.

Więc często błądzim sobie
w księżyca mglistem srebrze
po sadzie albo zgoła
w nadrzecznych wiklin debrze.

I wtedy z tem, co wokół
w ciemności drży i chłodzie,
gwarzymy o miłości,
o wodzie i urodzie.

Z rzeką o morzu nucim,
z wronami sobie kraczem,
ja jestem podróżnikiem,
a on jest mym tłumaczem.

Skoro już jestem taki,
że byle co mnie wzruszy,
może od niego kiedy
pożyczę sobie duszy.

Przez kilka chwil promieniem
przebiegnę świat i wrócę,
wiatrem pobujam w polu,
słowikiem w krzu zanucę,

a potem własną duszę
snu pokrzepiwszy zdrowiem,
w dzień najgorętszy lata
o wszystkiem wam opowiem:

i zdradzę wam obrządek
żywota starodawny,
co jest, a czego niema
— a potem umrę sławny!

WIOSENKA

Jako ptak lecę, jako kwiat kwitnę,
a oczy moje są aksamitne.

Me białe piersi jak dwa słoneczka,
pośrodku wiedzie natchnienia steczka.

A moje usta, usta wiśniowe
są wiecznie świeże, są wiecznie nowe.

Śmignąć po trawie na lot i chwałę
drżą niecierpliwie me nóżki białe.

A dusza moja, dusza-dziecina
oczy odmyka, skrzydła rozpina.

Skrzydła rozpina, oczy odmyka
i gwarzy słodko, jak szmer strumyka:

— Kto mnie pokocha, ma sny zaszczytne,
jako ptak lecę, jako kwiat kwitnę.

O SWOICH WIERSZACH

O skromne me natchnienia,
wierszyki me koślawe!
Niech inni dzierżą teki,
rząd dusz i serc buławę.

Świat jest stworzony poto,
by cudem był poecie,
zaś cud ów ukochawszy,
wszystko-m pokochał przecie!

I to jest tylko dziwne,
że cud ten we mnie gości,
że dusza ma jest ulem
cierpienia i radości.

Że dusza ma jest ulem,
a serce mądrą pszczołą,
co wszystko wkrąg przetwarza
na miodu treść wesołą.

Że wszystko się przetwarza,
że śmiech mój, łzy i znoje,
znikąd niepożyczone
są nasze: moje — twoje. — —

NIGRA SUM, SED FORMOSA

Czarna-m jest, ale kształtna bardzo
i przyjaciółka twoja jestem!
Czy mędrcy mną, czy głupcy gardzą,
ty mnie miłości uświęć chrzestem!

Weź mnie na pierś swą, w siebie wgarnij,
połóż na serce swe, co gore.
Uczynię miody z twych męczarni,
uleczę to, co w niem jest chore.

Spojrzenia twe, co patrzą pilnie
w igraszkę chmur na Bożem niebie,
nauczą patrzeć nieomylnie
na niebo, ziemię, w bór i w siebie.

Oczy me są jak zorze jasne,
zapalające się o wschodzie.
Lica me niby róże krasne
rozkwitłe rankiem w dziw - ogrodzie.

Od pereł bielsza zębów białość
w uśmiechu lśni wśród warg zaszczytnie,
których dwoista doskonałość
płomienna jest i Bogiem kwitnie.

Nad piersi mych bliźniacze pąki
jakaż jest krągłość doskonalsza?!
Nad ramion sploty i rozłąki
jestże na ziemi rozkosz trwalsza?!

Cała-m jest wiotka i najczystsza,
w każdem skinieniu doskonała,
bom Przedwiecznego Arcymistrza
porannych natchnień cud i chwała.

Więc kochaj mnie jak ja cię kocham,
bom przyjaciółka twa niezmienna...
Choć czarna-m jest i trochę płocha-m,
człowieczej duszy pieśń wiosenna!

ZIELONE ZWROTKI

Gdy przyszła wiosna, oczy
twe duże i płonące
zamknęły w swej roztoczy
słońce, promienne słońce!

I stały się zielone
jak skrawek młodej trawy,
a jasne i gorące
jak uścisk ręki prawej.

I stały się rubinem
twe usta, cudne usta,
jakgdyby w nich obrała
siedlisko swe rozpusta.

I stała się rozkoszą
linja twych bioder cudna,
a tyś się sama stała
i prosta i ułudna.

Okryło się karminem
rzeźbione twoje lico
i to się stało czynem,
co było obietnicą.

MAJÓWKA

To było w jakieś skwarne, letnie popołudnie;
było nam dziwnie dobrze, ucisznie i cudnie.

Ponad miarę pijani byliśmy od rana
słońcem. Ty byłaś w ciemna sukienkę ubrana.

Wątły cień kapelusza przysłaniał twe liczko,
mżyła lekko bielizna pod cienką spódniczką.

A kiedyśmy usiedli w cieniu, na murawie
ogarnęła nas tęskność, rzewna — smutna prawie.

...Lecz kiedy się rozwiały dymy z papierosa,
ująłem twoje ramię, chłodne niby rosa.

Były nasze całusy łakomie zielone
jak twe oczy podłużne i w nic zapatrzone.

I były potem nagle takie purpurowe
i zwarte jak twe wargi, gdy przechylisz głowę.

...Więc trwaliśmy bezwiedni jak woda w strumieniu,
lub ten dziw, co przed nami zastygł na kamieniu.

Niebo lśniło nad nami jasne i błękitne,
jak w przegubach twe ciało na pół aksamitne.

Żółcił się w zmiętej trawie ten jaskier zgnieciony,
gdyśmy razem wracali w zachód spłomieniony.

PIAST

Przez pola swoje i Boże
idzie o wczesnym wieczorze

do wody szumnej i przasnej
dziad wielki, siwy i jasny.

Kmieciem był w sercu i trudzie,
królem obrali go ludzie.

Skłoniły się przed nim żyta
i łąka wzorzyście szyta.

Zaś cisza, która naokół
wartuje jak czujny sokół,

duchowi jego szepnęła
wiekopomnego treść dzieła.

Więc wrócił naukos żytem
i stał się kwitnącym mitem.

PEAN SŁONECZNY

Hop! Hop! Złoty trysnął blask,
zatrzepotał w skrzydła młode,
spadł w kałuży dno na płask;
pośród drzew tęczami lśnił,
rozsrebrzył ciekącą wodę,
rozkrysztalił każdy pył,
po debrach się wężem wił,
z górskich szczytów spił ochłodę,
przebiegł dreszczem skróś mych żył!

Chwila — cud i chwila — dziw,
zapowiedź Dobrej Nowiny!
Pośród lasów, pośród niw
wypełniają się godziny.
Jedne krasne i mieniące,
inne srebrne jak miesiące,
jeszcze inne blado-lila,
jak uśmiech, co twarz umila
przy rozstaniu, po kochaniu,
w ostatnim pocałowaniu...

Hop, hop! Stało się i już
niema snów i niema mgieł,
jeno tęcza pośród burz,
dopełnienie wielkich dzieł,
blask triumfu, kres martwoty,
absolutyzm słońca złoty
po żałobie, po rozterce
i pijane szczęściem serce...

W zorzach, blaskach i rozkwicie,
skrajem lasu, łąk i niw
idzie młode, nowe życie
płomienny, tęczowy dziw.
Z kwiatów zgarnia pył i miód,
mokrą świeżość spija z wód,
rozwija liście zielone,
w stal hartuje chłopskie ręce,
wypełnia piersi dziewczęce
i wypełnia kłoski płone...

Hop! Hop! Niebios tajemnice
dopełniają się na ziemi.
Wierzba ma kobiece lice,
choć ją jeszcze zieleń mieni,
niebawem okrzykiem tryśnie,
zawtórzą jej w sadzie wiśnie
i utworzą wielki chór
niebo, ziemia, serce, bór!

Byłem?! Będę?! Nie wiem! Jestem!
Jestem wodą i śreżogą,
ciszą leśną, traw szelestem
i ogromną jestem drogą,
drogą, która kroczy ku mnie,
drogą, którą kroczę ja,
w kolebce, w tańcu czy w trumnie,
ja-skra, ul, szadź kwietna, mgła!!!

Hop! Hop! Już się dopełniło,
umarł ktoś, umarli wy!
Ale żyję ja i ty
i, co się prawiekom śniło

i żyją tęcze na niebie
i blaski, które noc grzebie,
ludzie, bogi i półbogi,
kamienie, jezioro, progi,
czarne noce, jasne dnie
i co tylko przyśni się...

Chwila — cud i chwila — dziw,
zapowiedź Dobrej Nowiny — —

Hop! Hop! Budzi się kto żyw
i kto w sobie czuje moc!
Drgają przędze pajęczyny,
skacze kamień: poc, pac, poc,
przeciw wodzie płyną liście,
bór się rusza uroczyście,
za kimś biegną czyjeś ślady,
a z krzyża powstawszy śniady
Pan Jezus z przebitym bokiem
stąpa gęstym, twardym krokiem...

Hop! Hop! Złoty trysnął blask,
zatrzepotał w skrzydła młode,
spadł w kałuży dno na płask,
pośród drzew tęczami lśnił,
rozsrebrzył ciekącą wodę,
rozkrysztalił każdy pył,
po debrach się wężem wił,
z górskich szczytów spił ochłodę,
przebiegł dreszczem skróś mych żył!

OKRZYK

O, kwiecie, wiosenne kwiecie,
do trumny cię będzie kładł
jesienny wichr i zamiecie!

O, życie, rumiane życie,
o, jakżem do głębi rad,
że krwią nabierasz w rozkwicie!

O, życie śnione w błękicie,
o, kwiecie wiosenne kwiecie,
o, świecie, jedyny świecie!

CYPRYS

W cyprys jest wkięta dusza przecudnej dziewczyny,
której dni wonną wiosnę śmierć przedarła chyża.
O, jak piękną jest dusza, co niepomna winy
smukłością skrzydeł swoich do nieba się zbliża!

Z cyprysu miękiej jodły zrobiono znak krzyża,
na którym Zbawiciela kostnieje trup siny.
Macierz dała mi krzyżyk, by był jak paiża,
gdym szedł zdobywać życia rozległe dziedziny.

Lecz raz, gdy wstały w piersi mej gwałtowne żądze,
by wybuchnąć w krzyk chuci głośny, purpurowy,
po martwem drzewie krzyża lekko dłonią błądzę —

w tem — dziwna tajemnica, o której nikt nie wie,
czuję dziewki ocknionej ze snu kształt zmysłowy
w zamarłem od lat wielu cyprysowem drzewie...

CARITAS

Masz dar nieba największy: biel lica wiośnianą,
dziewczęcych loków złoto i ramion spadzistość.
W błękitach twoich źrenic mieszka senna czystość,
czarując swym uśmiechem twe rumiane rano.

W dni moich szarym splocie struną rozełkaną
śpiewa radośc i w rytmów układa falistość
potajemną bezżądnych moich pragnień mglistość:
złote zachody dumań, świetne duszy wiano.

Anieli śpiewających łanów z pól ci znoszą
brylanty rannej rosy, korale jarzębin
i bezcenne szmaragdy z wód przepastnych głębin.

Ty, nim cię porwie fala dojrzenia zdradziecka,
nim żądza zamgli czyste twe źrenice dziecka,
bądź mych wewnętrznych zmysłów promienną
rozkoszą!

KABAŁA

Słów lubieżnych i mocnych uścisków łakoma,
w rozdygotanej żądzy przeraźliwym hymnie
płoniesz jako na wietrze zapalona słoma,
choć niby obojętnie słuchasz, siedząc przy mnie.

Wiem, co będzie, gdy ciało twoje świeże wymnie
jak strzęp tandentnej szmaty brudnemi rękoma
sprytny czeladnik chuci i kiedy na zimnie
drżąc, poznasz co rozkoszy nieczysta oskoma.

Nie będziesz wówczas źrenic błękitnym promieniem
wodzić, oślepłych żądzą kupców i pasterzy
na miłosne igraszki do kryjomych leży.

Lecz skopana ohydą, własnym swoim cieniem
gardząc, będziesz w rozpaczy ciało swe różowe
gryźć i szarpać, kalecząc o mur rudą głowę.

ŚMIERĆ KOCHANKÓW

„Nous aurons des lits pleins d'odeurs légères...“
Beaudelaire.

W komnacie, otulonej w kobierców puszystość,
na łoże jeszcze pełne pieszczot białej woni,
spłynie lekka odrętwień mgła i śnień wieczystość
pochłonie nas; my dusze przytulimy do niej.

A wtedy nasze serca, skarlałe w pogoni,
wrócą w dni, co za nami już są, biel i czystość,
kiedy dumnym się czołom naszym noc pokłoni,
gdy błyskawicą prawdy zatli rzeczywistość.

A potem w zachodowe niebiosa prześliczne
popłyniemy obłoków opalową drogą,
odziani w szaty długie, faliste, mistyczne.

A później — jeszcze później — ogarniętych trwogą
bezmiarów, w pierś swą czarną przygarnie widziadło,
do dusz nam przykładając promienne zwierciadło.

TAJEMNICA OTCHŁANI

Są w straszliwych czeluściach, strzeżone zazdrośnie
przez gór błękitno-sinych bazalty niezłomne,
w zimnem łonie otchłani skarby przeogromne,
których bezmiar z wiekami skłębia się i rośnie.

Raz, gdym się nad przepaścią przechylił — nie pomnę
kiedy, lecz wiem, że rankiem o promiennej wiośnie,
gdym przepoił się ciszą i załkał radośnie —
ujrzałem je — i oczy mam stąd nieprzytomne.

Z pościeli mchów, co w mroku są rude i śliskie,
podeszły nagle oczom i były tak bliskie,
że śmiertelna pokusa dna wglądnęła w duszę.

Wtedy w łamańcach wichrów, w blasków zawierusze
dostrzegłem zawieszoną na krawędziach głębi
perć, dogodną dla orłów skalnych i jastrzębi.

SZCZĘŚCIE GODZIN

Ziarno gleba wydała dostatnia,
odebrali mi plony wydzierce.
— Cieszą wszystkie, ucieszy ostatnia—
o serce!

Kroki moje wspierała dłoń bratnia,
druh mój poszedł pomiędzy oszczerce.
— Cieszą wszystkie, ucieszy ostatnia —
o serce!

Drogi moje: mrok i leśna matnia
i zielonych mokradeł kobierce.
— Cieszą wszystkie, ucieszy ostatnia —
o serce!

MIASTECZKO

W jesiennem słońcu bajury
mienią się rudo i płowo.
Tu ludzie patrzą do góry
i mają niebo nad głową.

W tym domku na prawo mieszka
pan pisarz z okiem niebieskiem.
Na lewo panna Agnieszka
z kanarkiem, kotkiem i pieskiem.

Kładkami idą osobno
pan sędzia z zagasłą miną
i rejent, który podobno
ma romans z panią sędziną.

Może się wreszcie coś zmieni,
może wyjadę do miasta —
Z ogródka rudej zieleni
bialusi domek wyrasta.

Na oknie sercu mojemu
widzi się astrów wiąź biała.
Tyś je tam kładła rok temu,
jak dobrze, żeś wyjechała!

JESIEŃ

Na zżółkłą ruń w ogródkach
kładzie się czerstwa jesień,
jak na mych szarych smutkach
rumiana twarz uniesień.

Różyczki i piwonie
schną senne i markotne.
Myślami chyżej gonię
niż ptaki te odlotne.

W alei kapią liście
na czarne błoto ziemi.
Ktoś czeka na me przyście
ustami pragnącemi.

Sam pójdę w senne pola,
gdzie mży oparzelisko.
Powiedzie mnie niedola,
zawiedzie bardzo blisko.

Proporce wron trzepocą
na wietrze, jak złe żądze.
Powrócę — chyba nocą,
jeżeli nie zabłądzę.

Gdy światła błysną w chatach
stawię się na wieczerzę,
o życia majestatach
śnił będę bardzo szczerze.

OSTATNIA PODRÓŻ

Czeka nas wielka podróż — rozumiecie sami —
więc załatwić się trzeba z szyciem i plamami.

Pozatem przygotowań potrzeba nam mało:
ktoś bliski przymknie oczy, ksiądz pokropi ciało.

Luzem przejdziemy wielkie pustynie bezludne,
twarde bory i święte oazy przecudne.

Aż wreszcie odpoczniemy pod figowym cieniem
w dolinie, Jozafata nazwanej imieniem.

Tam odzyszczem rozkosze pozornie stracone:
kraj dzieciństwa i dawne kochanki rzucone.

Potem nas Dobry Sędzia zapyta o życie,
a na to utoniemy Mu w oczu błękicie.

Czeka na wielka podróż — rozumiecie sami —
na końcu Dobry Pan Bóg stoi z cukierkami.

RZEKA

I.

Pod okna mego wieko
podpływasz, cicha rzeko.

W świat płyną twoje fale,
niebo masz w wód krysztale.

W świat płyniesz, smutna nieco,
w głąb twoją kwiaty lecą

i spada w nią cud Boski,
kwiat mej serdecznej troski.

II.

Pod okna mego wieko
podpływasz, cicha rzeko.

Kto zajrzał w twoje głębie
ma sny, jak ty, gołębie.

Kto zajrzał w twoje tonie,
na dniu zachwytem płonie,

a nocą, głuchą nocą
snu skrzydła w nim trzepocą.

III.

Pod okna mego wieko
podpływasz, cicha rzeko.

Rzeko, zjawiona w cudzie,
rzeko, poczęta w trudzie!

Rzeko! Bytu połowo!
Rzeko! Jedyne słowo!

Rzeko! Śniona w zachwycie!
Rzeko! Człowiecze życie!

JESIENNY KWIAT

Jesienny śni rumianek
o lata kwietnych koszach
jak rzucony kochanek
o przeszłych już rozkoszach.

Wyjrzał na słońce okiem,
kąpie się w jego fali,
zanim w cieniu głębokim
śnił będzie sny swe dalej.

W powietrzu się rozchodzi
dostała woń butwienia,
nasze życie się rodzi,
stare się w nicość zmienia.

Zerwę kwiat złotooki,
na serce go położę.
Będę patrzył w obłoki,
a ominę bezdroże.

MGŁY

Z nad rzeki, która płynie
posępnie i bezszumnie,
mgła wstaje i powiewnym
tumanem spływa ku mnie.

Rozściela się po łąkach
puszyście i dowolnie,
rozkłada się po świecie
nijako i śródpolnie.

Srebrzyste jej majaki
drżą w przedwieczornym wietrze,
jak rączki chorych dzieci
najwiotsze i najbledsze.

Więc taka jest przedzgonna
żałość i ból wokoło,
że aż się schyla dumnych
brzóz wyłysiałe czoło.

Więc tak się wokół życie
w potwornej męce wije,
że czuję, jakby z niebios
spływały łzy — niczyje..

I tylko sitem mroku
jak promień śmiech przecieka
— — to pieni się wezbrana,
podniebna myśl człowieka!

PIEŚŃ SZALONEGO WĘDROWCA

Druh, co moją kochankę miłuje,
niech ją sobie na zawsze zabierze,
niech miłosne podzieli z nią leże,
niech na lube zawiedzie ją ruje —
serce moje się z tego raduje...

Na co ciału gorzki żar miłości,
kiedy cicho śpi serce gołębia,
jak śpi otchłań, bezpamieć i głębia,
jak przy drodze śpią wędrowcy prości,
kiedy znój im miękki płaszcz podmości...

Miłościwe lato, świętopietrze!
Oto jestem i rosnę i kwitnę
i honory mi czynią zaszczytne
mróz, co smaga mą nagość na wietrze
i żałoby rączęta najbledsze.

W mroku, głuszy, milczeniu i nocy
wyistacza się dziwna treść treści
jakiejś pięknej szalenie powieści
o zaklętych sił Bożej pomocy,
którą z nieba ściągnęli prorocy.

Idzie złota beztroska i cisza,
sen po trudzie, miłości i wojnie.
Rozszaleją żywioły upojnie,
a świat cały — lesista komysza,
dom rozpusty i kościelna nisza.

Idź spać. druhu, z dziewczyną mu lubą,
na rozstajach rozoraj pierś, zbirze!
Wprzód wam zagram piosenkę na lirze,
z bezmiarami podzielę się — zgubą,
a na wieczność upewnię się — próbą.

Czarna ziemio! Niebiosa błękitne!
Kosą burzy płomienny piorunie!
Złoty ogniu w miast płonących łunie,
skwarze drogi, runie aksamitne —
Oto jestem i rosnę i kwitnę!

Do was płynie pieśń szalonej wargi,
z wami łączy się istność ma dumna,
a przedemną grób, a za mną trumna,
popalone wspomnienia i skargi,
raje tęsknot i z losem zatargi!

JESIENNA PIEŚŃ

O, puste ugory,
ścierniska bezkłosne!
Wczesnemi wieczory
w ramiona miłosne —
bezmierne, ciężarne
tęsknoty przygarnę
urosnę, do nieba urosnę!

Ziół leśnych ukradnę
aromat i zdrowie,
potęgi wszechwładne!
W przydrożnym się rowie
po piersi, po szyję
wykąpię, wymyję
zachodem się słońca obłowię!

Sił znojem dostatnim
na ziemię się rzucę,
uściskiem się bratnim
w korzenie obrócę
i w szumie i wichrze
piosenki najcichsze,
jesienną pieśń życia zanucę!

AVE

Jakże cię mam powitać
miłości, którą płonę,
jej żarem trawiąc żużle
na pozór spopielone?!

Czy cię powitać wrzawą,
szumnej i dumnej pieśni,
by uczcić dziw, co z jawą
przez serce się rówieśni?!

Czy cię powitać bolu
rozkoszą i potęgą
za lat ciekących chyżo
jasnozieloną wstęgą?!

Czy cię powitać śmiechu
kaskadą aksamitną?!
— — — — — — — — —
Szczęśliwe usta milczą,
w cichości róże kwitną...

CHWILE

Chwile się jak motyle
unoszą między nami,
a urok ich tęczowych
barw nasze serca mami.

Wydaje się nam oto,
kiedy jesteśmy sami,
że ponad proch i błoto
unieśliśmy się — snami.

ZDROWIE MIŁOŚCI

Słowa Twe dziwnie miłe
i dobre są niezwykle,
choć się nie wiążą w dźwięków
kaskady ani cykle.

Więc po rozmowie, którą
wiedziem w kradzione chwile,
wszystko się wkrąg inaczy,
wszystko się śmieje mile.

Więc czytam z twoich źrenic
żem głupi był potrochu,
mozoląc się lat tyle
nad wynalazkiem prochu.

Więc z twych uśmiechów słodkich
bardzo przemądrze wnoszę,
że wszystkiem jest to życie,
że wszystkie w niem rozkosze.

Więc patrząc na twe drobne
nóżki i białe rączki,
z wielką uciechą rzucam
tęczowych trwóg gorączki.

Nie pójdę tedy stukać
do wrót mrocznego nieba,
Och! Nie jest trudem życie
ani go skracać trzeba!

Nie można przed miłością
pod ziemię serca chować!
Wszak Dobry Bóg przykazał
pospólnie się miłować.

Więc starem winem życia
pijmy zdrowie miłości
jej czarem odmłodzeni,
ludzie nanowo prości!

WIZYTA

Był żar słoneczny we mnie, na ziemi i w niebie,
gdy szalony tęsknotą przyszedłem do ciebie.

Przez puste, mrocznym chłodem okręcone sienie
wchodzę — a ze mną idzie miłość i milczenie.

Czemu przeczuciem serce zabiło szalone?
Tu mieszka — drzwi nas tylko dzielą rozchylone.

Krętym chodem złodzieja, kociemi przebiegi
wślizgam się do pokoju — za mną słońca ściegi.

Śpisz w białym niepokoju pościeli — wzburzona,
luźna, domowa suknia kryje urok łona.

O śnie, ułudy władco, królu widzeń mętnych,
Kusicielu pożądań mocnych i namiętnych,

o śnie, odkrywco wyżyn ludziom utajonych,
prawodawco w krainie śmiechu i łez słonych,

ześlij jej łaskę pragnień! Niechże się jej roją
marzenia, że niczego nie chce, prócz: być moją.

* * *

Obudzę ją spojrzeniem... uczuciem przestraszę,
że ocknie się i zadrży, zbudzona, jak ptaszę.

Obudzę ją całusem... ujmie mnie w ramiona
ciepła snem i snem lekko na licach spłoniona.

Obudzę ją słowami, co będą od pieszczot
słodkie jak zapach róży, a ostre jak brzeszczot.

Odejdę — czyli nie ma dość na swojej chwale
ten czar?! — i wrócę później lub nie wrócę wcale!

Wszak już biją godziny na odjazd do Thule...
Chwila — otwierasz oczy — do piersi cię tulę — — —

PODRÓŻ PODNIEBNA

Księżyca srebrny kół
wśród złotych gwiazd zamieci...
Przełamię księżyc wpół
sobie pół, tobie pół —
będziemy grać jak dzieci.

Gotowy Wielki Wóz
na chyży lot podniebny.
...Przestrzenny mrok i mróz,
łucznik za stadem kóz
i orszak złotosrebrny.

Cocząt srebrzysty rój,
gwiazd zbiory, konstelacje.
O tęcz skręcony zwój
nierozstrzygnięty bój,
wśródgwiezdne konspiracje.

Sfer harmonijny chór,
błękitnych puszcz zwierzęta.
Komet zgaszonych bór,
meteorytów wór
i mlecznej drogi pęta.

Mgły, mroki — sen i zgon.
Nicość, bezczas, bezprzestrzeń!
A kędyś Boży tron,
gdzie do aniołów On
przemawia gromem wieszczeń.

Księżyca srebrny kół
wśród złotych gwiazd zamieci...
Przełamię księżyc wpół,
sobie pół, tobie pół —
będziemy grać jak dzieci.

ROZKOSZ

Usta twe, słodkie bardzo
leżą na mojem sercu,
a dusze nasze kroczą
po leśnych mchów kobiercu.

Choć ponad nami rozkosz
przeszła ognistą falą,
w piersiach nam kwitną kwiaty,
które się nie przepalą.

Więc kiedy się łączymy
w nagości i bezwstydzie,
dusza ma z twoją duszą
w zaświat różowy idzie.

Zaświatem ogarnięci,
na wieczność połączeni
klęczymy u stóp Boga,
który się w nas promieni.

NA SERCU MOJEM LEŻĄC SŁODKO

Na sercu mojem leżąc słodko
płoniesz pieczęcią koralową
i cicha jesteś, gnąc się wiotko
i rozśpiewana w jedno słowo,
którem, jak rannej zorzy chwała
skrzysz, mienisz się i płoniesz cała.

A potem w chwile najłaskawsze,
gdy Bóg zagląda mi przez ramię,
aby odzyskać mnie na zawsze
i trzymać przy swej złotej bramie,
wijesz z girlandy snów koronę
na czoło moje rozjaśnione.

O bądź-że przy mnie! Jako wczora
zeszłaś tu do mnie z gór oddali,
gdzie słońce kryje się z wieczora
i szczyty gór oddechem pali,
o bądź-że przy mnie, boś jest moja
radość i szczęście i ostoja!

Nie wróci to, co niby chwila
marzeniem było nadaremnem,
nie wróci to, co się przymila
kłamliwie świecąc nocom ciemnym —
lecz ponad kłamstw i dróg zawiłość
jest tron najwyższy: Moc i Miłość!

GŁOS Z ZA KRATY

Gdy zapluszcze deszcz jesienny
szary, tęskny i niezmienny
puka duch do złotych bram:
— Jestem sam — jestem sam...

Ponad góry, ponad morza
głos przypływa przez bezdroża
i stróż pyta złotych bram:
— A kto tam? Kto tam?!

Bieżejami, rozświatami,
noc się mroczy, dzień się mami,
bieży głos i wichrem łka:
— Ach, to ja! To ja!

Nad bieżeje, nad rozświaty
odpowiada głos z za kraty,
sypiąc złotem w mrok i mgły:
— Ach, to ty! To ty!

RORATY

Nędzarz, z którego źrenic
wyzierał świat bezkresny,
wszedł do mnie o godzinie
ponurej i przedwczesnej.

A kiedy dzwon kościelny
bić zaczął na roraty,
wykwitły mu z rąk obu
zaziemsko cudne kwiaty.

Więc poszliśmy pod ramię,
podśpiewujący sobie,
tam, dokąd człowiek zmierza
w ostatniej bezżałobie.

A gdy się rozwidniło,
skończyła się nam droga —
i byliśmy u celu:
u stóp Dobrego Boga!

SZCZĘŚCIE

Szczęśliwy jestem z wnętrznej ducha treści,
która wydawa przeobfite plony.
Życie podobne jest do opowieści,
bogatej w miłość, przygody i zgony.

O, do gwiazd złotych napowietrzne gony,
gdy skrzydeł para u ramion szeleści!
Słodka rozkoszy chwili przeminionej,
która wspomnieniem ekstatycznie pieści!

Bowiem, czyż może być radość i szczęście
większe od tego, co w mej duszy żywie,
kiedy przez Boga wybrana w zamęście

słowa miłosne wypowiada tkliwie,
a On w Swe dłonie ująwszy olbrzymie
w tęczy spowija dziw i w złote skry mię?!

MODLITWA

Jakiem Cię słowem wielbić,
o Wiekuisty Boże!
Sobą mnie napełniłeś,
naszedłszy o wieczorze.

Przełknąłem Twoje soki
z wody ożywczym zdrojem,
żeś do dna mnie przeniknął,
żeś stał się życiem mojem!

Nie pragnąc mnie ukorzyć
przed Swą potęgą wiedną,
Ty zapragnąłeś ze mną
stać się na wieczność — jedno!

Sam nie wiem, jak się stało,
żeś w moje wszedł wnętrzności,
że człowiek Bogiem kwitnie,
że Bóg w człowieku gości.

Jak chłopak w krzepkiej garści
twarde orzechy łamie,
tak te bieżące światy
gnie nasze wspólne ramię!

Tym cudem, co się złoci
w igraszce chmur i nieba,
Ty-ś jest wraz ze mną, Panie,
i wszystko jest jak trzeba.

Oto mi dziw nad dziwy
mówią te ręce obie:
Bóg się weseli we mnie,
człowiek się cieszy w Tobie!

Zaprawdę, słodkim znojem
jest dźwigać sens wszechrzeczy—
Oto już triumfuje
w mej piersi Syn Człowieczy!

Na czole jego wawrzyn,
a w rękach krzyż i stągiew,
opończa poszarpana
trzepocze jak chorągiew.

Na głowę mu się kładnie
zorza płomieniejąca,
do stóp mu przybieżały
lewe i prawe słońca.

Wydarł się z serca boru
zmienny i niedosiężny,
poniósł się nad polami
w szalony bieg okrężny.

Poburzył zboże w stogach,
roztarł kopice siana,
do piersi mu się garnie
jeziorna toń lustrzana.

Podeptał plon i ogniem
pożogi go wytrawił,
zaczem go znów do życia
krzyżem pobłogosławił.

Zakręcił i pomieszał
padolny bieg strumienia,
dał pic ze swojej stągwi
dziwowi z pod kamienia.

A gdy ukosem drogi
wziął się od wsiowych chat,
księżyc mu osędziały
między kolana spadł — — —

BÓG I CZŁOWIEK

Przed czasów czarnym spotkawszy się progiem,
Ja byłem Bogiem i Ty byłeś Bogiem.

I z oczu naszych wybiegały światy,
strumienie, rzeki, zwierzęta i kwiaty.

Zaś My, ująwszy się za twórcze dłonie,
bieglim za sobą w wieczyste pogonie

i pośród wieków bezdennej nawały
serca się nasze mężnie potykały.

Przed czasów czarnym spotkawszy się progiem,
Ja byłem Bogiem i Ty byłeś Bogiem.

BÓG, KTÓRY BYŁ KOŁO MNIE

Bóg, który był koło mnie
w porannych zórz rozkwicie,
rozpalił mnie ogromnie,
tchnąc we mnie Nowe Życie.

Skronie mi ucałował,
serce pobłogosławił,
iżbym Go w sobie chował,
iżbym Go czcił i sławił.

Nie dał mi zginąć w mękach
miłości i cierpienia,
trzymał mnie w swoich rękach,
bym pewny był zbawienia.

Był wielki jak pustynia,
płomienny jak pożoga,
w mrocznych borach Wołynia
był jak nieznana droga.

Na rzeki włoskiej brzegach,
gdym schylał się nad tonią
był snem w moich noclegach,
karmił mnie fiołków wonią.

On sprawił, żem dziś cichy
i wierny nieskończenie
On — kłosek słomy lichej,
On — słońc i gwiazd natchnienie.

Więc, kiedy zdążam śmiało
do kresu, co jest blisko,
przy mnie jest swoją chwałą,
jak niegdyś nad kołyską.

A kiedy mi ślepnące
oczy noc wieczna zawrze,
niby zorze gasnące
przepadnę w nim na zawsze...

SERCE

Serce człowiecze jestem,
szalone miłości chrzestem,
serce człowiecze krwawe,
rozdarte w sen i jawę.

Z głębi mej płyną ognie,
złote i purpurowe...
Skrzydło się snu nie pognie,
gdy we mnie wtuli głowę...

Jestem o wczesnym wschodzie,
jak lilja, co drży na chłodzie,
i płonę, skrząc przecudnie,
w zimowe przedpołudnie...

Więc błyszczę jak łza w oku
dziewczyny czarnowłosej,
gdy o jesiennym mroku
ważą się ludzkie losy.

A w nocy śmiercią żyję,
nieswoje i niczyje...
Burzą jestem w pogodę,
serce rozkwitłe, młode...

W zapadające zmierzchy
rosnę ponad gór wierzchy,
w ciszy leśnej szelestem,
a w burzy ciszą jestem...

Któż zbada treść tej treści,
która się we mnie mieści,
któż zbada tajemnicę,
która ma boskie lice?
— — — — — — — —

W pogodę, która cudnie
rozjarza się w południe,
kroczących burz szelestem,
fanfarą życia jestem...

OMYŁKI

str.	27	w.	14	zgóry	zamiast	*mleni*	ma być	*niemi*
str.	33	w.	3	„	„	*Beaudelaire*	„	*Baudelaire*

SPIS RŻECZY.